Biblioteka Narodowa
Warszawa
Rzeczpospolita — 6

Grodno Piątek 21 Lipca 1933 r.

OSTATNIE WIADOMOSCI GRODZIEŃSKIE

Cena 10 gr.

Rok III. GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH Nr. 200

Sąd apelacyjny zatwierdził wyrok

na przywódców Centrolewu

Sąd apelacyjny ogłosił wczoraj rano wyrok w procesie Centrolewu, zatwierdzający całkowicie wymierzone przez sąd okręgowy kary:

Hermanowi Libermanowi, Norbertowi Barlickiemu i Władysławowi Kiernikowi po 2 i pół lat więzienia.

Stanisławowi Dubois, Mikołajowi Mastkowi, Adamowi Pragierowi, Józefowi Putkowi i Adamowi Ciołkoszowi po trzy lata więzienia.

Kazimierzowi Bagińskiemu dwa lata więzienia i

Wincentemu Witosowi półtora roku więzienia.

Libermana, Barlickiego, Kiernika, Bagińskiego i Witosa sąd **skazał nadto na pozbawienie obywatelskich praw honorowych na** przeciąg lat trzech, a Duboisa, Mastka, Pragiera, Putka i Ciołkosza — na pięć lat.

Motywy sądu mówią o walce z rządem przemocą, gdy przywódcy przekonali się, że rządu drogą legalną, w parlamencie obalić nie zdołają. Wtedy powstał zamiar obalenia rządu siłą i zagarnięcia władzy w swoje ręce. Chociaż niektórzy z oskarżonych twierdzą, że chodziło im tylko o usunięcie systemu rządzenia, a nie samego rządu, to sąd uznaje to za jednoznaczne, gdyż nie można obalić systemu, bez obalenia członków rządu. Jeżeli zaś idzie o powzięcie zamiaru przemocy, to ustalone zostaje to przedewszystkiem faktem, że przecież dobrowolnie bez walki czynnej na żądanie opozycji nie ustąpiłby.

Podczas Kongresu Krakowskie go wydawano rewolucyjne uchwały, na innych wiecach nawoływano do krwawych walk i przygotowywano masy do oporu rządowi. Każdy, kto brał świadomie udział w Centrolewie ponosi winę, a wszyscy razem — winę należenia do spisku na rząd.

Podczas ogłaszania wyroku obecni byli tylko dwaj oskarżeni: Mastek i Ciołkosz. Publiczności zaś sporo.

Obrona zapowiedziała wniesienie kasacji do Sądu Najwyższego. Będzie to już piąta z rzędu rozprawa.

Miljard 200 miljonów zł.

objętych ulgami podatkowemi

W związku z decyzją Komitetu Ekonomicznego Ministrów o wprowadzeniu dalekoidących ulg przy spłacie zaległości podatkowych, których termin uiszczenia upłynął dn. 1 października 1931 r. władze skarbowe dokonały obliczeń wysokości zaległych podatków. Ulgi dotyczyć będą spłaty podatków w łącznej wysokości 800 miljonów zł.

Zaległości na rzecz instytucyj ubezpieczeń społecznych i komunalnych wynoszą 400 miljonów zł.

50.000 pogrążonych w żałobie Litwinów

oddało hołd tragicznie zmarłym lotnikom

BERLIN. (PAT). Samolot ze zwłokami tragicznie zmarłych lotników litewskich przybył wczoraj po południu z Królewca do Kowna.

Na lotnisku zebrały się władze, przedstawiciele wojskowości, korpus dyplomatyczny oraz liczne organizacje społeczne ze sztandarami. Około 50.000 osób oczekiwało od rana na lotnisku przybycia samolotu. Zmarłym tragicznie lotnikom oddano cześć, dekorując ich odznaczeniami wojskowemi, przyczem członkowie rządu, szef wojskowego lotnictwa litewskiego oraz charge d'affaires Stanów Zjednoczonych w Kownie wygłosili przemówienia.

Trumne ze zwłokami przeniesiono na ramionach z lotniska do katedry.

Uroczysty pogrzeb odbędzie się w dniu dzisiejszym. Z zagranicy nadchodzą do Kowna setki depesz kondolencyjnych, dzienniki kowieńskie ukazały się w dniu wczorajszym z żałobnemi obwódkami.

Wśród milczących tłumów na lotnisku znajdowała się nieszczęśliwa żona Dariusa z siostrą i 8-letnią córką, Jawnutą.

Jedno z pism ryskich podaje następujące szczegóły o Dariusie.

Ożenił się on w r. 1924 z Jolą Szkema. Był to człowiek silnego charakteru, a przytem marzyciel. Córeczka młodemu małżeństwu urodziła się w r. 1925. W dniu chrzcin lotnik brał udział w locie ćwiczebnym. Przyleciał on wtedy nad dom swój i rzucił kwiaty w torbie, które do dziś przechowywuje małżonka lotnika.

Darius wyjechał do Ameryki, mając nadzieję zdobycia tam majątku. Dostał się on tam do lotnictwa pasażerskiego, wreszcie kupił samolot - taksówkę. Udało mu się zebrać 15.000 dolarów, pieniądze te jednak mu przepadły w czasie krachu bankowego. Darius znów się dorobił pieniędzy, ale nowo-kupiony samolot rozbił w Chicago.

O locie z Ameryki do Kowna myślał oddawna. Pisał nawet o tem do żony w kwietniu.

Walka z bandytami w pędzącym pociągu

BUKARESZT (PAT). Pasażerowie pociągu, idącego z Ploesti do Braszowy, padli wczoraj wieczorem ofiarą niezwykle zuchwałego napadu bandy rozbójników, która przy pomocy rewolwerów usiłowała sterroryzować jadących, zabierając im kosztowności. Obecni w pociągu policjanci rozpoczęli z bandytami walkę. Posypały się liczne strzały rewolwerowe.

Po pewnym czasie walka przeniosła się z wnętrza wagonów na dachy biegnącego pociągu. Jeden z bandytów został zabity. Zwłoki znaleziono na szynach koło stacji Comarnic.

Pasażerowie napadniętego pociągu przeżyli w czasie walki godziny panicznej trwogi.

Aresztowanie niebezpiecznego szpiega w Gdyni

Grozi mu sąd doraźny

(Sw.) Od dłuższego już czasu zwracał na siebie powszechną uwagę hulaszczem i wystawnem życiem niejaki K..., obywatel Rzeszy Niemieckiej, mieszkaniec Wolnego Miasta Gdańska, znany dobrze w Gdańsku i w Gdyni. Wytworną, luksusową limuzynę K... często można było widzieć w Gdyni przed najdroższemi lokalami rozrywkowemi, gdzie K... wesoło spędzał czas, spijając najlepszej marki wina i konsumując wyszukane potrawy. Właściciele restauracyj i kelnerzy nadzwyczaj cenili K... jako hojnego gościa, płacącego wygórowane rachunki i szczodrą ręką rozdzielającego sute napiwki.

Często w Gdyni zastanowiono się nad tem, skąd K... czerpie fundusze na tak wystawny tryb życia i dochodzono zwykle do przekonania, że w każdymbądź razie ze źródeł bardzo podejrzanych. To też zrozumiałą sensację wywołuje **fakt aresztowania K..., któremu** na mocy dotychczasowych dochodzeń i znalezionym przy nim materjale, władze śledcze niezbicie udowadniają szpiegostwo na rzecz ościennego państwa. Podkreślić należy czujność władz śledczych w Gdyni, które zdołały ująć K... w chwili, gdy ten zamierzał niepostrzeżenie ulotnić się z Gdyni na zawsze, czując, że grunt pod nogami zaczyna mu się formalnie palić.

Szpiegowi grozi sąd doraźny.

Post w drodze na Alaskę

LONDYN, (PAT). Według otrzymanych tu wiadomości, lotnik amerykański Wilev Post odleciał wczoraj o godz. 5,58 z Chabarowska do Nome na Alasce.

Post opuścił wczoraj o godz. 23.35. Ruchłowo i wylądował w Chabarowsku o godz. 3.45.

Przed odlotem z Chabarowska do Nome Wiley Post oświadczył korespondentowi „Tassa:

— Jeślibym oczekując na polepszenie się pogody, zdecydował się opuścić Chabarowsk w dn. 21 bm., powtórzyłbym poprostu mój rekord z r. 1931. Odlatując dzisiaj, spodziewam się pobić mój dawny rekord o 24 godziny zgóra.

Post uważa, że nie mógł urzeczywistnić swego planu dokonania lotu dokoła świata w 4 dni z powodu niepomyślnych warunków atmosferycznych wzdłuż całej drogi od Berlina aż do Chabarowska. Post spodziewa się dolecieć do Nome po 16 godzinach.

Przed odlotem Post wyraził pod adresem władz sowieckich wdzięczność za serdeczne przyjęcie i pomoc, okazaną mu na terytorjum ZSSR.

Gen. Balbo u prezydenta Stanów

WASZYNGTON, (PAT). Generał wraz z 10-cioma oficerami eskadry włoskiej wziął udział w śniadaniu, wydanem na cześć lotników włoskich przez prezydenta Roosevelta w Białym Domu.

Żydowska konferencja antyniemiecka

w Amsterdamie

AMSTERDAM. (PAT). Wczoraj w Carlton-Hotelu w Amsterdamie nastąpiło otwarcie żydowskiej konferencji antyniemieckiej, mającej na celu stworzenie światowego aparatu bojkotowego towarów i wyrobów niemieckich, w odpowiedzi na prześladowania żydów w Niemczech.

W konferencji tej biorą udział m. in. przedstawiciele żydowstwa Stanów Zjednoczonych, adwokat Untermayer i dr. Koralnik, delegaci z Anglji, Holandji, Francji, Belgji, Polski i Finlandji.

Oszust Horącek aresztowany

„Ostatnie Wiadomości" były pierwszym pismem, które zaalarmowało opinję społeczną wiadomością o sensacyjnej panamie, sprawcą której był niejaki Horacek, podający się za dziennikarza, obywatel czechosłowacki, który pod pozorem zorganizowania w Gdyni wystawy czechosłowackiej, nabrał szereg osób i firm na grubsze kwoty i zbiegł się w niewiadomym kierunku. Obecnie na skutek rozesłanych listów gończych, Horacek został ujęty i osadzony w więzieniu w Lublinie — do dyspozycji władz sądowych.

GIEŁDA

Dolar — 6.26, rubel złoty — 4.85, marka niemiecka — 2.10, funt szterlingów — 29.75.

Obroty dewizami mniej niż średnie, tendencja niejednolita.

„Wampir łowicki" w więzieniu

20-letni włóczęga nie jest jednak mordercą

W ciągu bezmała dwóch tygodni parę dzienników stołecznych podawało niezwykle sensacyjne wiadomości o „upiorze i wampirze", który grasuje wpobliżu Łowicza i morduje kobiety!

Wieści te w pierwszym rzędzie wzbudziły grozę wśród mieszkańców Łowicza i jego okolic. Doszło do tego, że wiele osób, a przedewszystkiem kobiety obawiały się opuszczać swych mieszkań, by nie paść ofiarami „upiora".

W ten sposób karmiono sensacjami mieszkańców, aż nagle bomba pękła... I cóż się okazało?

Wczoraj na ulicy we Włocławku zatrzymano jakiegoś włóczęgę. Po przeprowadzeniu na posterunek policyjny przeprowadzono dochodzenie, które ustaliło, że zatrzymanym jest 20-letni Tadeusz Ensztein, mieszkaniec Płocka.

W dalszym ciągu śledztwa, prowadzonego w tempie przyśpieszonem, udało się stwierdzić, że Ensztein — to słynny „upiór", poszukiwany przez policję.

Dla pewności przesłano fotografję Enszteina do szpitala, gdzie przebywa Aleksandra Peszynówna (wieś Niedźwiada), jedna z ofiar „wampira", Peszynówna z całą stanowczością oświadczyła, że jest to ten sam, który dokonał na nią napadu. Wobec takiego oświadczenia Enszteina osadzono w więzieniu.

Przypuszczenie jakoby Ensztein był mordercą dwóch kobiet, między innemi Liszewskiej są fałszywe, gdyż morderca obu kobiet siedzi już dawno w więzieniu.

Ensztein — to typowy włóczęga. Wyruszywszy z Płocka, szedł bezmyślnie przed siebie, a napotkawszy na drodze dziewczynę (Peszynównę), usiłował ją zgwałcić. Gdy ta stawiła opór, włóczęga uderzył ją kamieniem i zbiegł.

W dalszej drodze natknął się na dwie inne dziewczyny i znów powtórzyła się ta sama historja. Kilka tych napadów wystarczyło, by z Enszteina zrobiono „wampira".

Obecnie „wampir siedzi, a Łowicz odetchnął.

Przewiny ludzi małych

Złodziej bransoletki — Starzec i prawo lasu — Nieprzyzwoita propozycja

Na sali sądu grodzkiego zaduch panuje nie do wytrzymania. Jedna spłowiała mucha, bzykająca wśród mrowia ludzkiego, stojącego ramię przy ramieniu, też ma już dość i kieruje się do otwartego okna — na świeże powietrze.

Sędzia to zauważył i — westchnął. Musi „odwalić" sesję, obejmującą 37 spraw. Ociera więc z rezygnacją pot z czoła, i wywołuje kolejno nazwiska.

— Józef Prętek.

— Jest...

Znaczy: kolej przychodzi na sprawę Józefa Prętka.

Ma lat 20 i już też po raz drugi jest przed sądem. Recydywista? Nie, — bo gdyby był zawodowcem, pierwszy wyrok otrzymałby już w 16 roku życia, gdy rzecz najwięcej świerzbią po cudza własność. A on skazany był niedawno, dopiero cztery miesiące temu. Ukradł nożyce krawcowi. Taki głupi przedmiot, mało kto mógłby się domyśleć, że nożyce się kradnie i później idzie za to na trzy miesiące do kozy.

Teraz połaszczył się na rzecz droższą. Zabrał bransoletkę u swojej znajomej i sprzedał za 20 złotych. Odrazu go podejrzewano. On jeden tylko był w mieszkaniu. Ale czy to może być dowodem? A czy bransoletka nie mogła się zarzucić, być zgubiona?

To też właścicielka bransoletki spotkawszy Prętka, pyta:

— Panie Józiu, czy pan nie wie, co się stało z bransoletką? Tylko pan jeden był w pokoju?

A on na to odrazu:

— Wiem. To ja ją wziąłem. Ale już nie mam, sprzedałem.

Wskazał kupca, klejnocik odebrano, wrócił na rękę swej pani, a Józio? Poszedł do więzienia. A mógł nie iść! Niewiele brakowało. Gdyby się nie przyznał, to któżby mu udowodnił?

I „poszkodowanej" by nie było, bo choćby i była, to stratę swoją najwyżej mogłaby poświęcić westchnieniu do Boga, bo nikt z ludzi nie dopomógłby jej. Bo i któżby odszukał to, czego dawno już niema...

A tak — jest i „sprawa", choć szkody niema, jest i „poszkodowana", choć bransoletkę odzyskała...

„Dziwnie się plecie, na tym świecie, może sobie powiedzieć Józef Prętek, który przez jakiś pech prześladujący go, „zafasował" nowe trzy miesiące.

I to nie złodziej z rozmysłu, a z przypadku, ot wziął cudzą rzecz nie zastanowił się co robi, nie pamiętał o siódmem przykazaniu boskiem — a rezultat: paka.

Mniej więcej podobnie przedstawia się sprawa Mateusza Królika, z pod Wiązowny. Ma wygląd starego, dobrodusznego kmiotka. Czego pozazdrościć mu można, to wieku. Przeżył 76 lat, ale jest jeszcze krzepki, rumiany, niepochylony.

I on kuca na ławę oskarżonych.

— Cóż was sprowadza gospodarzu na to miejsce oskarżonych? — ma się chęć spytać.

Zaraz dowiadujemy się od sądu. Wziął z lasu hrabiowskiego 4 kołki... Gajowy ocenia je na trzy złote...

Mateusz Królik tak się tłumaczy: — Cała wieś bierze drzewo z lasu, takie już nasze prawo, bo kiedyś ten bór za naszych dziadów i jeszcze wcześniej, był pospólny. A teraz jest hrabski, najęci ludzie pilnują go i nawet gałązki podnieść z ziemi nie wolno.

A jak się nie da gajowemu paczki papierosów, to nawet głupiego pieńka wykarczować nie pozwoli...

Tutaj nic się dodać nie da. Cała wieś bierze drzewo, nie kradnie, ale bierze, trwając w zaślepieniu, że to wypada. Wyrok.

76 lat i tydzień aresztu...

Albo dwie poważnione kumoszki, z których jedna ma przekreślone pojęcia o pocałunku. Każe się całować w miejsce, na którem ze wstydu człowiek siada.

Sędzia proponuje pogodzenie się, bo wie z akt sprawy, że chodzi tylko o propozycję, a strona przeciwna ani w głowie miała całować kumę w.. takie miejsce.

A kuma na to: — Jakto pogodzić się? Żeby to o jedną d... tobym już dawno machnęła ręka, ale ona każe mi całować i swego męża, co się poci i córkę brudasa...

Niemieccy oficerowie pracują w Gdyni

a Polacy błąkają się bez pracy

(Sw.) W bilansie gospodarczym Gdyni poważną pozycję zajmuje dział dostaw na statki, czyli tak nazywana schimandlerka.

Otóż w dziale tym panują karygodne wprost stosunki, jakie narażają na szwank dobra opinję portu gdyńskiego, przynosząc mu niepowetowane szkody.

W dziale dostaw na okręty zatrudnia jedna z firm dwóch niemieckich obywateli, a to niejakiego Ortmana, majora armji niemieckiej, który za czas pobytu w Gdyni nie nauczył się ani słowa po polsku i domaga się, by inne polskie firmy w Gdyni w korespondencji handlowej do niego używały wyłącznie języka niemieckiego — i Torgenfrei'a, byłego lotnika armji niemieckiej, kilkakrotnie karanego przez sądy gdańskie za szmugiel.

Obaj ci panowie wrogo ustosunkowani do wszystkiego co polskie, stale zamieszkują w Sopotach, dojeżdżając tylko codziennie do Gdyni, gdzie znajdują pracę i zarobek.

Zrozumiała jest rzecz, że obaj są obywatelami Rzeszy Niemieckiej i zarobkują w Gdyni, odbierając chleb polskim pracownikom, dzięki posiadanym przez nich wizom, jakie stale na skutek starań firmy „Export - Import", gdzie są zatrudnieni, władze im przedłużają.

Ustalono bez wątpienia, że Torgenfrei, odwiedzając zagraniczne, a szczególnie niemieckie statki, odradza kapitanom zaopatrywania się w żywność w Gdyni, bowiem, jak twierdzi, panują tu lichwiarskie ceny (?!).

Natomiast jeśli zachodzi konieczna potrzeba uzupełnienia zapasów okrętowych, to Torgenfrei apeluje do patrjotycznych uczuć Niemca - kapitana, by uskutecznił zakupy u niego, byłego lotnika „bohaterskiej armji" niemieckiej, a nie u „dummen Polaken".

Pomijając już to, że większa część towarów, dostrczanych przez Torgenfrei'a pochodzi z terenu hakatystycznego Gdańska, pobiera on ceny wprost skandaliczne, celowo wytrwale dążąc do tego, by na przyszłość obce statki w obawie przed wyzyskiem, naprawdę omijały port gdyński.

Czas już najwyższy, by tak Torgenfrei'a jak i Ortmana, władze miarodajne z uwagi na dobro jedynego portu gdyńskiego, wysiedliły jako niepożądanych i szkodliwych obcokrajowców, opróżniając miejsca dla błąkających się po Gdyni bez pracy polskich pracowników morza.

Brzydka sprawa panienki z pieskiem

W jednym z sądów warszawskich rozpatrywano wczoraj pierwszy proces o sodomję. Na ławie oskarżonych zasiadła 24-letnia Janina Sz. Poznała ona w Ogrodzie Saskim starszego pana z dwoma pinczerkami.

Pieski zrobiły na niej większe wrażenie, niż elegancki jegomość. Zaczęła bawić się, biegać i w pewnej chwili znikła...

Właściciel psa rozglądał się za niepokojony, myśląc, że psa ukradziono. Lecz nie. W krzakach rozgrywała się tak brzydka scena, że aż podobno liście powiędły ze wstydu. Pan zgorszony widokiem, wezwał policję i żądną „nowych dreszczy" panienkę oskarżono z art. 217 mówiącego: „Kto popełnia czyn nierządny publicznie w obecności nieletnich, karany będzie aresztem do 1 roku".

Rozprawę brzydkiej Janinki prowadzono przy drzwiach zamkniętych. Właściciel pinczerków krępował się przyjść do sądu. Ze znawał więc tylko policjant, któremu oskarżona chciała oczy wydrapać. Skończyło się smutno — pół roku osamotnienia, zdala od ludzi i zwierząt...

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

7.05 Gimnastyka. 7.20 Muzyka z płyt gramofonowych. 7.30 Dziennik poranny. 7.30 Muzyka z płyt gramofonowych. 7.52 Chwilka Gospodarstwa Domowego. 12.05 Koncert. 12.25 Codzienny Przegląd Prasy Polskiej. 12.55 Dziennik południowy. 14.55 Muzyka z płyt. 15.05 Wiadomości bieżące. 15.15 Muzyka z płyt gramofonowych. 15.25 Komunikat Gospodarczy. 15.35 Muzyka z płyt gramofonowych. 15.45 Chwilka lotnicza i przeciwgazowa. 15.50 Muzyka z płyt. 15.55 Chwilka morska i kolonjalna. 16.00 Transmisja z Ciechocinka. 17.00 „Co państwo zrobiło dla kultury fizycznej" — wygł. płk. Wł. Kiliński. 17.15 Koncert solistów ze Lwowa. 18.15 Odczyt p. t. „Co to jest Fundusz Pracy". 18.35 Muzyka lekka. 19.15 „Dokąd jechać i jak się urządzić?" 19.20 Rozmaitości. 19.40 W rubryce „Na widnokręgu". 20.00 Koncert Symfoniczny ze studja. 20.50 Dziennik Wieczorny. 21.00 Weekend („Dokąd jechać w święto?"). 21.10 Dalszy ciąg koncertu. 22.00 Muzyka taneczna. 22.25 Wiadomości sportowe. 22.40 Dalszy ciąg muzyki tanecznej z z Ciechocinka.

KONCERT SYMFONICZNY W RADJO

Dziś o godz. 20.00 koncert symfoniczny ze studja warszawskiego rozpocznie trylogja muzyczna, Mieczysława Karłowicza — „Odwieczne Pieśni", które są jakby zwierciadłem tragicznej nuty życia kompozytora. Poza tem w programie orkiestrowym pod dyr. Bronisława Wolfstala Symfonja „Z Nowego Świata" A. Dworzaka i „Uczeń Czarnoksiąski" Paul Dukas. Solistą będzie świetny skrzypek Holcman, który wykona Koncert skrzypcowy g-moll op. 26 Brucha.

Wesoły Kącik

LISTONOSZ

List jest podobny do gościa — mawia listonosz pan Antoni — bo tak, jak gość, bywa dobrze lub źle przyjmowany. Tylko, że list można podrzeć i wyrzucić do śmieci, a z gościem tego uczynić niepodobna.

Najmilej są witane różowe liściki miłosne. Za takie listy panowie zwykle dają większe napiwki, a panienki gotowe listonosza ucałować. Niezawsze jednak list taki przynosi radość.

Niedawno przyniosłem pewnemu młodzieńcowi pachnący, różowy liścik. Chłop z radości wciągnął mnie do mieszkania i musiałem się z nim wódki napić.

— To od mojej najdroższej Halinki—tłumaczył mi.— Coś jej się onegdaj stało. Mucha ją ugryzła czy co. Przez cały wieczór ani razu nie dała się pocałować. Czekoladki jej przyniosłem, powiedziałem, że w niedzielę do teatru pójdziemy, a ona nic. Nie pozwala się pocałować i już. Nie mogłem zrozumieć dlaczego. A teraz pewno mnie w liście przeprasza, bo uważa pan, wyszedłem obrażony. He, he, już ja wiem, jak się do kobiet brać.

Wreszcie rozerwał kopertę, przeczytał list i zbladł. List wypadł mu z ręki na ziemię. Podniosłem go i przeczytałem.

List brzmiał:

„Panie. Kiedy się ma przyjść do ukochanej kobiety, to się na kolację nie je czosnku. Halina".

Najsmutniejsze są listy żałobne w czarnej obwódce. Ale nie zawsze bywają one witane łzami.

Przyjdę czasem z takim listem. Drzwi otwiera mi kobieta. — O, źle — myślę sobie — zaraz będą spazmy i jęki. A ta czyta list i jak nie zacznie wrzeszczeć:

— Franek! Wuj Karol umarł! Nareszcie się trochę pożywimy! A nie mówiłam, że jak mnie się śniło pranie, to na pewno będzie wesoła wiadomość!

Mąż tymczasem trąca babę i mityguje ją:

— Czego się przy ludziach cieszysz? Nie widzisz, że listonosz jeszcze nie poszedł?

Z największą radością jednak wszyscy witają przekazy pieniężne. Przekaz pieniężny to najmilszy gość w domu każdego obywatela, bez względu na wiek i stan. Przykre są tylko przy doręczaniu przekazów pomyłki.

Przychodzę naprzykład do mieszkania adresata.

— Dla pana — mówię — tu jest 500 złotych. Czy pan się nazywa Jan Trąbka?

— Tak, tak, to ja — uśmiecha się radośnie adresat. — Niech pan pozwoli.

Tymczasem sprawdzam i widzę, że zaszła pomyłka.

— Omyliłem się, — mówię. — Dla pana niema przekazu, tylko jest zawiadomienie o nadejściu [illegible].

Gospodarz odrazu przestaje się uśmiechać.

— Ja się też — mówi — omyliłem. Jan Trąbka to nie ja, tylko mój brat, który wyjechał zagranicę.

Napoleon Sądek

Handel kradzionemi autami

(m.) Bywa, bywa... oczywiście w Ameryce. Od dłuższego czasu grasuje tam zorganizowana banda, która zajmuje się nie tylko kradzieżami aut, ale i ich sprzedażą. Rozwinął się tu po prostu cały handel, przyczem jak wykazało późniejsze dochodzenie policyjne, auta sprzedawano do Persji i Turcji.

Auta wysyłano całemi partjami po 300 — 500 sztuk. Istniały w tym celu specjalne biura zatrudniające olbrzymią ilość pracowników. Zarabiali więc nie tylko złodzieje, ale ludzie o nieposzlakowanej opinji i uczciwości.

Zapewne handel kwitłby w dalszym ciągu, gdyby nie przypadek. Oto jeden ze wspólników bandy, snać niezadowolony z podziału łupów, zadenuncjował towarzyszy przed policją.

I tylko dzięki temu bandę udało się zlikwidować.

Nowy sukces włamywaczy

(m.) W nocy z niedzieli na poniedziałek ub. tygodnia do zakładu jubilerskiego mieszczącego się w domu przy rue Provence Nr. 4 w Paryżu, dokonano niezwykle zuchwałego włamania. W promieniu 20 mtr. od zakładu jubilerskiego mieści się posterunek policyjny, gdzie zawsze czuwa kilkunastu funkcjonarjuszy. A mimo to...

Właściciel zakładu, Doussot, który wierzy, że i jego nie ominą włamywacze, zaopatrzył swój zakład w najbardziej nowoczesne środki alarmowe, tak, że zdawało się, iż nikt nie może wejść do sklepu, by nie został schwytany i uśmiercony przez zdradziecki prąd.

Jednakże wszystkie te środki nie powstrzymały przestępców od wypławy. I rzecz ciekawa: na miejscu włamania nie znaleziono żadnych śladów niszczycielskiej pracy.

Niczego nie uszkodzono, niczego nie zniszczono. Jedynie wyłączono prąd w dzwonkach i innych urządzeniach, poczem otworzono kasę i zabrano kosztowności, wartości 100.000 franków!

Policja paryska ma teraz ciekawe zadanie do rozwiązania

Niewolnictwo w Chinach

(m.) Do chwili obecnej kwitnie w Chinach w całej rozciągłości niewolnictwo. Dzieje się to wszystko pod płaszczykiem rzekomego adoptowania kupionych (!) dziewcząt i chłopców. Afera polega na tem, że w czasie jakiejś tranzakcji, kupujący podpisuje w urzędzie policyjnym (!) deklarację, na mocy której zobowiązuje się wychować chłopca czy dziewczynkę. W ciągu roku tego rodzaju tranzakcyj zawiera się bardzo wiele.

Rekordowym był rok 1932, w czasie którego sprzedano 2 miljony dziewcząt i chłopców. Za dziewczynę płaci się obecnie około 30 funtów szterlingów.

Niewolnicy są zmuszani do ciężkich robót, a dziewczyny często kończą swą karjerę w domach rozpusty.

OWOC ZAKAZANY

Wzruszający dramat z życia dziewcząt warszawskich

— Poczekaj, zaraz się dowiesz. Twoja siostra zgrzeszyła. Popełniła taki sam grzech, od którego ty również byłaś tylko o krok. Była kochanką tego łajdaka, który niecnie ją porzucił, gdy dowiedział się, że Roma ma zostać matką jego dziecka. Roma umarła, aby ci tego nie powiedzieć. Ale teraz to stało się konieczne. Zrozumiesz całą grozę sytuacji, gdy się dowiesz, że Janusz Klarowicz a Janusz Wilczyc to jeden i ten sam człowiek, łajdak, łotr, nędznik!..

— Nie... nie!... To niemożliwe!...

— A jednak tak jest. I dlatego właśnie sprzeciwialiśmy się twemu małżeństwu z nim.

Renia, przerażona, była bliska obłędu. List wypadł jej z rąk...

Krzyknęła rozdzierającym głosem:

— Mamusiu, mateńko!...

Wyciągnęła ręce ku matce, lecz ta nie zdążyła do niej podbiec, gdy Renia już padła zemdlona.

Marja szybko podniosła ją...

Grześ z wrażenia nie mógł nawet kroku zrobić. Zimny pot spływał mu z czoła strumieniami...

Marja cuciła córkę sama...

Bo i Józef z twarzą surowego sędziego nie uczynił żadnego ruchu, by jej pomóc.

Czekał na chwilę, gdy Renia otworzyła oczy, a gdy tylko to nastąpiło i już stanęła na nogi, rozkazał znów z lodowatym spokojem:

— Czytaj!...

Nie śmiała się oprzeć nakazowi ojca. Zrozumiała, że bólu i cierpień sprawiła wszystkim...

Usłuchała więc...

Ale... już sama nie rozumiała, co czytała.. Była tak straszliwie przerażona tem wszystkiem, że jej własny głos wydawał jej się jakimś oddalonym, zagrobowym...

Ochłonęła dopiero pod koniec listu, gdzie Roma zapewnia o jej niewinności i nawet nieświadomości zła i niebezpieczeństwa.

Od tej chwili czytała już nieco spokojniej, drgnęła natomiast gwałtownie przy zdaniu, w którem Roma wyraża chęć, aby jej krew stała się nieprzezwyciężoną przeszkodą dla połączenia Reni z Januszem.

Oddała list ojcu.

Teraz dopiero zrozumiała wszystko. Opuściła głowę i szepnęła:

— Róbcie teraz ze mną, co chcecie...

Rodzice nawet nie słyszeli jej słów.

Mieli teraz przed oczyma Romę...

Nic poza nią w tej chwili nie widzieli i nie słyszeli.

Wyrwał ich z tego omamienia dopiero Grześ:

— Trzeba stanowczo teraz postanowić, jak się zachowamy wobec Wilczyca — powiedział.

Buraccy spojrzeli na niego zdziwieni.

Jakby zupełnie nie rozumieli, o co mu chodzi.

— Tłumacz się wyraźniej — rzekł Józef.

— Nasza dzisiejsza rozmowa jest decydująca i dlatego nie powinna zawierać żadnych niedomówień.

— A więc?

— Z listu Romy wynika bezspornie całkowita niewinność Janusza Wilczyca. Skoro Roma popełniła samobójstwo, Janusz nie jest więc winien zbrodni jej.

— Oczywiście. Więc cóż z tego?

— Zdaje się, że to wystarcza... Pan sam będzie łaskaw wysnuć z tego odpowiednie wnioski...

Józef zamyślił się. Milczał długą chwilę. Bardzo długą...

Wreszcie, głosem dziwnie zmienionym, nie ze wzruszenia, lecz raczej z nienawiści straszliwej, bezlitosnej, nieubłaganej, rzekł twardo:

— O ile cię dobrze rozumiem, Grzesiu, chcesz przez to powiedzieć, że człowiek ten, nie będąc winien zabójstwa Romy, może jednak być za to ciężko skazany? I teraz powstaje pytanie, czy mamy prawo do tego dopuścić? Pozwolić na jego skazanie, mając w ręku oczywisty dowód jego niewinności? O to ci chodzi?

— Tak jest — odparł cicho Grześ.

I nagle zebrana rodzina wraz z Grzesiem przetworzyła się w sąd... Sąd życia lub śmierci...

Dwaj mężczyźni i dwie kobiety nadały sobie prawo sądzenia Janusza Wilczyca. Albo mu powrócą życie, albo skażą na śmierć. Jeżeli nie na śmierć cielesną, to w każdym razie na duchową, moralną, gorszą jednak bodaj jeszcze od śmierci fizycznej, bo będącą katuszą nieustanną.

Jakież słowo padnie z ust tego sądu? Słowo nienawiści czy słowo przebaczenia? Zemsty czy litości?

To nie żart. To prawda w całej swej okazałości. Przecież rzeczywiście Buraccy wraz z Grzesiem mieli teraz w rękach losy Janusza. Oni jedni znali teraz całą prawdę...

Niechby ujawnili ją sędziemu śledczemu — a Janusz byłby wolny natychmiast...

Niech ją ukryją — a nic, bodaj nawet kunszt obrończy Junowskiego nie wyrwie już Janusza ze szponów potępienia, może nawet śmierci...

Nic dobrego, coprawda, nie mógł się Janusz spodziewać po tym sądzie. Zbyt wiele nienawiści zebrało się przeciw niemu w sercach sędziów.

Józef pierwszy wypowiedział myśl ogólną:

— Sądźmy go!

Poczem zwracając się do Grzesia, rzekł:

— Mów ty pierwszy, jako ten, którego Roma zaszczyciła powierzeniem swej tajemnicy.

I zupełnie, jak na prawdziwym sądzie, zapytał:

— Czy Wilczyc jest winien zabójstwa Romy?

Cichym, ale stanowczym głosem Grześ odparł:

— Winien!

Józef zwrócił się do żony:

— A ty, Maryjko, jak sądzisz?

Marja, śmiertelnie blada siedziała od czasu przeczytania listu Romy z zamkniętemi oczami, jakby pragnąc zatrzymać przy sobie ducha Romy, którego wciąż teraz miała przed sobą.

Ocknęła się dopiero na dźwięk słów męża i bez wahania odpowiedziała:

— Winien!

Wszystkim się zdawało, że Józef teraz zwróci się do Reni. Widocznie wszakże chciał jej głos zostawić na koniec, bo rzekł:

— Jeżeli o mnie chodzi, to twierdzę, że Wilczyc tak czy inaczej jest bezwzględnie winien śmierci Romy i uroczyście przysięgam, że z moich ust nigdy nie padnie ani jedno słowo, mogące go uratować w oczach sądu państwowego...

Teraz dopiero zwrócił się do Reni:

— Słyszałaś, cośmy orzekli? Mów teraz ty. Co chcesz uczynić? Ocalić czy przyczynić się do ukarania go?

Do tej chwili oblicze Reni czyniło wrażenie całkowitego otępienia. Z niewiarygodną tępotą spoglądała przed siebie, jak gdyby wszystkie jej myśli nagle pierzchnęły z głowy.

Stała, jak skamieniała, jak posąg bezduszny.

Dopiero zwrócone ku niej słowa ojca przywróciły je życie. Nietrudno jej się dziwić — ostatnia godzina była dla niej katuszą czyśćcową. Serce jej szarpało się na strzępy...

Uświadomiła sobie, że przecież to ona, ona była właściwie przyczyną wszystkich nieszczęść.

Dla niej Roma się poświęciła...

Dla niej Roma życie swe oddała...

Wtem nagle poczuła gwałtowny przypływ pogardy dla samej siebie.

Kochała łotra, łajdaka!...

Trudno, nie wiedziała o tem, więc go kochała...

Ale jak on mógł? Jak śmiał? Po tem wszystkiem?

Dalszy ciąg nastąpi.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. Krystynie K.

List Pani wywołał oddźwiek Prosimy o adres.

„Cierpiąca" z Łodzi

prosi nas o wydrukowanie jej listu, brzmiącego:

„Przed czterema laty zaczął u nas pracować mój kuzyn, w którym zakochałam się od pierwszego wejrzenia, pierwszą i niewinną miłością. Przez pewien czas obcowałam z nim, ukrywając przed nim, zresztą, że go kocham. Gdy się wszakże o tem dowiedział, starał się mnie zrazić do siebie wszelkiemi sposobami, dowodząc, że wogóle małżeństwo między kuzynostwem jest niewskazane. Mimo wszystko, kochałam go nadal i w dalszym ciągu obcowałam z nim, ale jak się okazało już nietylko ja, bo również czyniła to moja siostra, o niewiele starsza ode mnie.

Pewnego razu powiedziałyśmy sobie ze siostrą cała prawdę. Dowiedziałem się teraz, że mój ukochany kocha bardzo moją siostrę (wyznał jej to), o mnie natomiast zupełnie nie myśli. Ona zaś go tylko lubi jako kuzyna, a obcowała z nim tylko dlatego, że bardzo zabiegał. Od tej tam zwróciłam baczniejszą uwagę na mężczyznę bardzo eleganckiego, przystojnego robiącego wrażenie bardzo miłego. Był w towarzystwie kobiety, pod każdym względem mu ustępującej. Bardzo mało z nią rozmawiał. Wyglądało jakby się zupełnie nią nie interesował i nawet się jej wstydził. Przed zakończeniem filmu usiadł z nią blisko mnie, przyglądał mi się badawczo i od czasu do czasu dyskretnie uśmiechał... a gdybyś widział, Redaktorze, jaki piękny miał uśmiech, byłbyś sam zachwycony. Po skończonym filmie prowadził te panią pod rękę, ale oglądał się w moją stronę, śląc mi miły uśmiech.

Trzeba trafu, że będąc drugi raz w tem samem kinie, ujrzałam znów tego pana. Tym razem był sam i nawiązał ze mną rozmowę, choć, jak poprzednio, byłam z mamusią. Po skończonym filmie wyszliśmy razem. Umówiliśmy się i od owego czasu spotykaliśmy się kilka razy poczem oświadczył, że chciałby u nas bywać. Rodzicom bardzo się podobał, ja zaczynałam się do niego przyzwyczajać, aż wreszcie pokochałam go pierwszą czystą i wzajemną miłością.

Dopiero po pół roku dowiedziałam się, że mój najukochańszy Romeczek jest żonaty od dwóch lat. Był to dla mnie cios straszliwy. Okłamał mnie, choć pytałam go kilka razy, kim była ta kobieta, z którą był w kinie. Mówił, że to jego siostra, a zresztą pokazał mi papiery, że jest wolny. W rzeczywistości zaś śladu ślubu w papierach nie było tylko dlatego, że nie miał aktu zaślubienia. Bał się jakoby powiedzieć prawdę, aby nie utracić, bo mnie kocha nad życie. Z żoną podobno przeprowadza rozwód i w tych dniach już ma być sprawa. Tymczasem jego żona przychodzi i robi mi awantury.

Obmówiła mnie w całym domu, że jestem jego kochanką ale to nieprawda, bo jeżeli mam dopiero 19 lat, jestem jedynaczką, w domu nie zbywa mi na niczem, to nie potrzebuje być niczyją kochanką. Cóż ja, biedna, jestem jej winna? To ja jeszcze powinnam mieć pretensje do jej męża, że mnie tak oszukał i tak boleśnie zranił mi serce.

Chciałam natychmiast z nim zerwać, ale błagał mnie na wszystko, żebym tego nie czyniła, grożąc samobójstwem. Twierdził, że żony nigdy nie kochał, ożenił się z nią pod przymusem. Gdy tylko przyjdzie do domu, żona nie da mu nigdy ciepłego słowa, jest ordynarną kobietą bez wstydu i ambicji. Okropnie przez nią cierpi i jest najnieszczęśliwszym człowiekiem na świecie. Jakżeż ja mogę takiego człowieka w nieszczęściu opuszczać? Powiedział, że jeżeli odsunę się od niego, stanie się najgorszym, zdolnym do wszystkiego, będzie mnie przeklinał całe życie, albo zabije mnie i siebie, a nie da mnie innemu.

Widujemy się teraz rzadko, bo jesteśmy pilnowani przez jego żonę. Czyż mam go się wyrzec, skoro go kocham nad życie i czuję, że tylko z nim będę szczęśliwa? A on i tak do żony nie wróci..."

Owszem, mogłaby Pani wyjść za niego, ale dopiero, gdy uzyska rozwód. Sprawa tego rozwodu zaś wartoby się specjalnie zainteresować. Niech udowodni bezspornemi dokumentami, że sprawa rozwodowa jest w toku. A może tylko separacja? Może tylko unieważnienie małżeństwa bez prawa wstępowania w nowe związki małżeńskie? Kto raz oszukał, temu nie można tak zaraz drugi raz uwierzyć.

Wartoby się także zainteresować dokładnie i źródłowo, jak to było z tem małżeństwem pod przymusem. Radziłbym też do czasu załatwienia formalności rozwodowych widywać się z Romeczkiem jak najrzadziej, może tylko w obecności rodziców. Dopiero przy zachowaniu tych wszystkich ostrożności, może Pani z czystem sumieniem poślubić swego ukochanego.

Dziś oczekują wyjaśnienia sytuacji w magistracie

W ciągu dnia wczorajszego w wytworzonej ostatnio sytuacji w magistracie nie zaszły żadne zmiany

Oczekują definitywnych wskazówek urzędu wojewódzkiego w ciągu dnia dzisiejszego.

Niepewność sytuacji wynikła, jak wiadomo, naskutek trudności, jakie przedstawia obowiązująca od kilku dni nowa ustawa samorządowa.

Okazuje się, że magistrat i Rada Miejska nie zdołali własnemi siłami wybrnąć z trudnej sytuacji. Zwłoka w decyzji władz nadzorczych wskazuje, że tam również nie mogą sobie łatwo poradzić z tym fantem. Zdawałoby się, że skoro koncepcja czynników grodzieńskich — wyboru nowych ławników i mianowania naczelników wydziałów nie jest dobrem rozwiązaniem sprawy, to pozostaje druga ewentualność pozostawienia tych samych ławników powierzając im tymczasowe pełnienie obowiązków naczelników wydziałów, przyczem z tytułu jednej godności otrzymywaliby 15-złotowej djety, za drugie zaś — odszkodowanie. Jak się jednakowoż dowiadujemy, urząd wojewódzki nie godzi się na takie wyjście.

W normalnych warunkach trzeciego wyjścia niema, to też są tacy co dopatrują się w tem zapowiedzi nominacji komisarza.

Z czem wrócili kajakowcy

Po przebyciu trasy ponad 450 klm., zawitali wczoraj do Grodna kajakowcy z grupy wędrownej p.w.

Jak już poprzednio donosiliśmy grupa wędrowna podjęła się bardzo ryzykownego przedsięwzięcia, bowiem trasa przecinała przestrzenie niedostępne.

Z opowiadań komendanta obozu wynika, że choć bardzo wiele trudu ponieść musiał obóz, uczestnicy mimo młodego wieku, okazali dużo wytrwałości i hartu.

Cel wędrówki został w ogromnej mierze osiągnięty. Obóz podzielony jest na sekcje, a m.in przyrodniczą. Członkowie tej sekcji w czasie przebywania malowniczej trasy skrzętnie zbierają wszelki materjał z tej dziedziny.

Przebywając nieznane tereny, natrafili na ślady z przed ubiegłych stuleci. Zebrane szczątki naczyń (przeważnie kamiennych) będą oddane miejscowemu muzeum przyrodniczemu.

Oprócz tego sekcja oświatowa zbiera materjał dotyczący powstań narodowych a udało się zebrać bardzo cenny materjał od miejscowej ludności na przestrzeni trasy. Materjał ten szczegółowo opracowany oddany będzie do użytku ogólnego.

Wreszcie nadmienić należy z uznaniem, że obóz dotarłszy do miejsca zgonu Ludwika Narbutta złożył na grobie wieniec.

Jak więc widać kajakowcy poza zaprawą fizyczną, zbierają cenne materjały, które posegregowane stanowić będą przepiękną pamiątkę, a przez to spływ jako taki słusznie nosić będzie miano — turystyczno-naukowego.

ZWOŁANIE KOMISJI TEATRALNEJ W GRODNIE
Jerzy Szyndler zrzekł się kandydatury

Na poniedziałek dnia 24 lipca b.r. na godz. 20 przewodniczący komisji teatralnej — prezydent miasta zwołał do magistratu posiedzenie komisji, która ma rozpatrzyć oferty kandydatów i rozstrzygnąć konkurs.

Jak dotychczas nic konkretnego nie zostało powzięte. Sprawę komplikuje fakt, że kandydat cieszący się największem uznaniem p. Jerzy Szyndler, zrzekł definitywnie swej kandydatury. Ciekawe są motywy, jego kroku, które podaje w piśmie wystosowanem do magistratu m. Grodna. Okazuje się, że ułożony przez niego preliminarz jest zupełnie realny. Według jego obliczenia deficyt wyniesie do 3,000 zł. i bez pokrycia go nie może narażać swoich kolegów — aktorów na straty.

Według opinji magistratu motywy te zupełnie są zgodne z rzeczywistością. Rokrocznie ostatnie tygodnie a czasami miesiące są dla artystów katastrofalne. Powstały deficyt odbija się głównie na nich i taki stan nic dziwnego, że zraził poważnego kandydata, jakim bezprzecznie był p. Szyndler.

Pozostałaby kwestja dla załatwienia, przedewszystkiem dla dobra teatru — skąd wydobyć tę sumę? Jeśli magistrat grodzieński daje co może, pozostałoby pole do działania dla województwa, względnie Depart. Sztuki przy Minist. W.R. i O.P.

Pozostałe oferty są te same które już niejednokrotnie podawaliśmy.

Przyczem zaznaczyć należy że p. Wyrwicz-Wichrowski oferty swej nie wycofał, jak tego oczekiwano, naskutek jego posunięć w Wilnie.

OBIADY DOMOWE

przy inteligentnej rodzinie wyśmienite, pełnowartościowe z zachowaniem witamin z 2 dań 1 zł. 10 gr. z 3 dań 1 zł. 40 gr. Dla jaroszy znakomita jarska kuchnia z 2 dań 1 zł.

ul. Witoldowa 22 m. 1.

Burzliwe zebranie przedwyborcze ludności żydow. w Teatrze Miejskim

Z racji wyboru delegatów na wszechświatowy kongres sjonistów w Pradze Czeskiej w całym kraju odbywają się zebrania przedwyborcze.

Ponieważ termin wyborów przypada w dn. 23 bm. ostatnio akcję przedwyborczą dało się zaobserwować również i w Grodnie.

W dniu 18 bm. o godz. 9 wieczorem odbyło się w sali Teatru Miejskiego zebranie przedwyborcze Syjonistów-Rewizjonistów z pod znaku Grosmana.

Na zebraniu z głównem przemówieniem wystąpił sam p. Grosman, który specjalnie w tym celu przyjechał do Grodna.

Do teatru jednak przybyły liczne grupy przeciwników w postaci przedstawicieli wszystkich ugrupowań lewicowych społeczeństwa żydowskiego w Grodnie.

Przez cały czas zebrania okupowali bardziej widoczne miejsca wznosząc nieustanne okrzyki: precz... precz... chwilami wydawało się, że malkontenci wprost wykrzykują precz z preczem, przy wtórze zwolenników, którzy wznosili znów okrzyki: niech żyje — żyje.

Koroną tumultu był fakt puszczenia kilku par gołębi z czerwonemi chorągiewkami.

W ciągu nieustannych okrzyków protestu mówca niezrażony gromko ciągnął swe wywody. Przy końcu nieco nastrój uspokoił się, co pozwoliło na jakiekolwiek zakończenie zebrania.

Piorun zniszczył budujący się młyn

Od uderzenia pioruna spłonął doszczętnie niewykończony jeszcze wiatrak Mocha Józefa we wsi Pieszczanka pod Skidlem. Straty 1000 zł.

Kradzież ze straganu na Siennym Rynku

Ze straganu Januszewskiej Karoliny (Radzymińska 13), mieszczącym się na Siennym Rynku nieznani sprawcy skradli koszyczek z chustkami.

A może to ci sami co niedawno w podobny sposób skradli zwój pończoch.

Jak będą wyglądać zmiany terytorjalne Okręgów Sądowych

Przed paru dniami donosiliśmy o postanowieniu Rady Ministrów w sprawie zmiany granic blisko nas obchodzących okręgów sądowych.

Dziś możemy podać przypuszczalny obraz niedalekich zmian.

Przedewszystkiem zostanie zniesiony okręg w Suwałkach i całe jego terytorjum zostanie włączone do Sądu Okr. w Grodnie.

Dotychczasowy okręg sądu okr. w Suwałkach był pod względem liczby ludności, obszaru i ilości spraw najmniejszym okręgiem w zaborze rosyjskim. Obejmował on dwa powiaty: augustowski i suwalski, o łącznej liczbie 184 tysiące ludności. Wpływ spraw do tego sądu był stosunkowo niewielki. Po włączeniu sądu okr. w Suwałkach do sądu okr w Grodnie, zamierzone jest utworzenie w Suwałkach wydziału zamiejscowego sądu grodzkiego, który uwzględniałby potrzeby mieszkańców okręgu suwalskiego.

Okręgi sądów grodzkich w Berezie Kartuskiej, Kosowie na Polesiu, Prużanie i Telechanach wyłączone zostaną z okręgu sądu okręgowego w Grodnie i włączone do sądu okręgowego w Pińsku. Te zmiany ułatwią wykonywanie nadzoru nad wymienionymi sądami, a skrócenie odległości między poszczególnemi miejscowościami a siedzibą sądu okręgowego przyniosą oszczędności, nietylko skarbowi państwa, ale i miejscowej ludności.

Napadnięta i obrabowana podczas samotnej pielgrzymki

Mieszkanka Wilna Songinowa Albertyna pomimo swych 68 lat wybrała się przed kilku dniami pieszo do Częstochowy.

Na szosie Wilno—Grodno już bliżej naszego miasta Songinowa napadnięta została przez jakąś nieznaną kobietę, która staruszkę dotkliwie pobiła i obrabowała.

Omdloną znalazło przyjeżdżające auto, ponieważ z dokumentów stwierdzono, że jest wilnianką, auto zdążające do Wilna zabrało ją ze sobą.

Psy gryzą przechodniów

Ostatnio wydarzyło się kilka wypadków pokąsań przez psy. W niektórych wypadkach poszkodowani zwracali się do policji. Tak np. Wajnsztejn Leję, Wróblewskiego 26 pokąsał pies należący do Anny Kwiatkowskiej, Podolna 64.

Sorę Koń, Pereca 4, pogryzł pies Bortnowskiej, Orzeszkowej 37.

Właściciele podobnych stworzeń powinni bardziej zaopiekować się swemi pupilami, gdyż narażają ich na bardzo duże przykrości zwłaszcza w chwili obecnej, kiedy niebezpieczeństwo wścieklizny nie zostało na terenie Grodna całkowicie zażegnane.

Obrabowanie mieszkania

Nocy wczorajszej przy pomocy otwarcia okna do mieszkania Zawadzkiego Wiktora przy ul. Napoleona 26 wkradli się nieznani złodzieje, którzy zagarnęli omal że całą garderobę, wartości około 500 zł.

Prócz tego skradli 2 eleganckie garnitury, należące do Żukowicza Konrada, wartości po 200 zł. każdy.

Nocny dyżur apteki:

Dziś: Apteka Ottowicza ul. Dominikańska 7.

Z Teatru Miejskiego

W piątek o godz. 8.15 wieczorem odegraną zostanie komedja w 3-ch aktach Ludwika Verneuilla p. t. „Musisz być moją".

Dźwiękowiec Pocztowa 4 **Polonja**

Wstęp od 54 gr.

Dziś

NA EKRANIE:

Wspaniały dramat lotniczy p. t.

ESKADRA ŚMIERCI

W rolach tytułowych **Ralph Bellamy, Giorja Stuart, Pato Brien i Slim Soumerwille**

NA SCENIE:

Program № 2
Wielka rewja humoru pieśni i tańce pt.

WALC SZAMPAŃSKI

z udziałem artystów scen warszawskich
Petarda śmiechu w 10 obraz.
Dekoracji art.-mal. Z. Żyłko
Kier. art. Rostocki.
Uprasza się o przybywanie na początki seansów
Pocz. seans. 6, 8 i 10 w.
Wstęp od 54 gr.

Dźwiękowiec Dominikań. 26 **Apollo** DZIŚ **Wstęp od 50 gr.**
Najznakomitsze arcydzieło dźwiękowe w-g p. E. REMARQUE

NA ZACHODZIE BEZ ZMIAN

Film, który poruszył cały świat i przemówił do wszystkich serc!
Wierne, realistyczne odźwierciadlenie minionej wojny!
W r. gł.: LEWIS AYRES, LUIS WOLHEIM i SLIM SUMMERYLE

Nadprogram! ATRAKCJA nad ATRAKCJE! Nadprogam!
Gościnne występy wszechświatowej sławy myzykalno-śpiewnego, groteskowo-tanecznego

TRIA THEO

który po wielkich sukcesach w Folier Bergere w Paryżu w swojem tourne po Polsce zawitał do Grodna **Theo, Koko i 9-cio letnia Violetta** dają koncert choreografji, śpiewu, komizmu, jak również niedoścignionej akrobatyki.
Pozatem występy znakomitego-humorysty, autora **Edwarda Reja** twórcy piosenki „Mirjam"
Nadprogram: Tygodnik Foxa — **najnowsze aktualności**
Uprasza się Sz. Publiczność o łask. przybywanie na pocz. seansów o g. 6, 8 i 10.15

Kino „PALACE"
Orzeszkowej 14
Wstęp od 35 gr.
M. Gorczyńska, M. Malicka i Jerzy Mar
w filmie polskim p. t.
Mogiła Nieznanego Żołnierza
Nadprogram:
„Znak Zorry"

Kupujcie wyroby krajowe

REDAKCJA I ADMINISTRA A: ul. Rydza-Śmigłego Nr. 6. Redaktor przyjmuje od 13—16

CENA PRENUMERATY: miesięcznie z odnoszeniem do domu i zamiejscowa zł. 3,— przy odbiorze w administracji zł. 2.50

CENY OGŁOSZEŃ: za wiersz milimetrowy: w tekscie (układ 5-cio szpaltowy) 40 gr, za tekstem (układ 10-cio szpaltowy) 20 gr. Drobne 15 groszy za wyraz, dla poszukujących pracy ogłoszenie z 20 słów 1 złoty. Za treść ogłoszeń i termin druku redakcja nie odpowiada.

Redaktor - Wydawca: Piotr Kodźko

Druk [illegible] i Ręcka Grodno Rydza Śmigłego 8.